



SYLWIA CHUTNIK

Muzeum pamięci


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

SYLWIA CHUTNIK

Muzeum pamięci

Jestem człowiekiem i mam obowiązki człowiecze. Pierwszy z nich to nieprzechożenie na czerwonym świetle. Drugi to nieprzyznawanie się, że nudno, bo nudzi się tylko człowiek głupi. Trzeci obowiązek dotyczy samopoczucia, które musi być dobre, żeby na pytanie przypadkowo spotkanej osoby: „Jak tam?” odpowiedzieć: „Dobrze”.

Jestem człowiekiem i mam błędy człowiecze. Nie umiem zapomnieć o cudzej przeszłości.

Trzeba się ciągle rozwijać, pracować nad sobą, tak. Afirmować wszystko, czego się pożąda, i kasować w mózgu niepotrzebne smuteczki. Należy być szczęśliwą i potem nauczyć innych, jak nią być. Inaczej życie to strata czasu oraz pogłębianie kryzysu klimatycznego.

A mnie dopada to zwykle w chwilach ekstazy. Idziemy ulicą, nie możemy przestać gadać, co chwila wybucham śmiechem, o który nigdy się nie podejrzewałam. Trzymam mnie za rękę tak mocno, że nie uniesie mnie żadne powietrze i żaden szatan. Wpadamy do sklepu, pakujemy torby zarcia, które zjemy od razu po powrocie. Będziemy biesiadować w nieskończoność i ciągle gadać. Normalnie obłąd z radości. I ja wtedy, proszę bardzo, ziarna niepokoju.

Od razu zaczynam być podejrzliwa i głosem przygany mówię do siebie: a nie za dobrze ci, co? Pojawia się obraz drugiej osoby w szczęściu, owszem, ale nie ze mną. Z jakąś inną. Jak mi się to wwierca w kręgosłup. Jak wtedy padam na ziemię i wiję się w odmętach irracjonalnej zazdrości o to, co było i na co nie mam wpływu. Na co ty też już nie masz wpływu. Siedzi i patrzy. Czeka, aż mi przejdzie.

Nie przechodzi.

Gdzieś w dali słychać muzykę, powietrze jest ciepłe, lato. Na ulicy mało ludzi, tuż przed dziewiętnastą, ulubiona pora dnia. Słońce przechyla się nad drzewami, wszystko kurczy się do rozmiarów szyszki leżącej pod parkanem.

Siedzę i kombinuję. Nie umiem w emocje, ale mam do nich szacunek jak do niewidzianej przez długi czas ciotki. Całuję w rękę, kłaniam się, grzecznie odpowiadam. Nie mam zbyt wielu osiągnięć, którymi mogłabym się pochwalić przed światem. Jestem połamana, ale ładnie mi z tym. Próbuję chwycić się za twarz, mocno przytrzymać i uzmysłowić sobie, jak bardzo destruktywne bywa skupianie się na tym, czego już nie ma. Jak to człowieka rozprasza. W tym samym czasie, kiedy jestem zazdrosna, mogłabym:

- grać na waltorni,
- poprawić stan fizyczny ciała,
- wynaleźć coś mądrego dla całego świata, który by mi za to podziękował,
- ogólnie posprzątać lub „odświeżyć mieszkanie zgodnie z najnowszymi wytycznymi z katalogów i pism”.

Ale ja nie. Uparcie brnę w nieistniejące dramaty, roztrząsania. Kątem oka widzę, że tracisz cierpliwość, próbujesz przemówić mi do rozsądku. Ależ kochanie.

Jestem roztrzęsiona, nie mogę zasnąć. Głaszczesz mnie po głowie. „Czy mogę ci jakoś pomóc?”. Tak, odpowiadam nieco obrażona. Możesz odwołać przeszłość. Możesz w tej chwili wykasować w sobie wszystkie te, które były. Proszę to zrobić natychmiast. Potem dać jeszcze ogłoszenie do prasy, że z dniem dzisiejszym liczy się tylko dzień dzisiejszy. I to, co będzie.

Przyszłości bowiem nie dam nam ukraść. Będę jej broniła jak oszalała. Pojedziemy wszędzie, będziemy się głośno śmiać w miejscach publicznych, żeby ludzie mogli nas podziwiać i oczywiście zazdrościć nam do granic wytrzymałości.

„A co, jeśli raz na jakiś czas wypełnię z kąta to, co było? ”. Wówczas będę patrzyła im prosto w oczy i charczała, że pozabijam. Ukatrupię całą historię. Wizja zemsty mnie uspokaja. Ściskasz moją rękę, twoje ciało staje się powoli bezwładne. Zасыpiasz. Patrę w ciemność, na przesuujące się cienie po ścianie, i wyczytuję z nich znaczenia. Strzygę uszami, aby wychwycić najmniejszy szelest. Czuwam, dysząc.

Powtarzam sobie przed snem horoskop, którego nie zamawiałam. „Czeka panią dużo trudu i dużo radości”. Do dupy z takim horoskopem, szarlatani!

Bo my, przyduszeni pępowiną, co w chorobie skąpaliśmy swoje dzieciństwo, nie wierzymy absolutnie w nic. W nic. Ojcowie nam nie powiedzieli, jak się uśmiechać, bo ojców nie było. Matki nas trzymały za ręce i nie pozwalały odejść. Uciekliśmy i teraz chodzimy po zewnętrznej stronie gzymsu z uśmiechem na ustach i odbezpieczonym pistoletem. Nigdy nie oddamy kawałka mięśnia nikomu, bo zabierze, zeżre, wypłuje. Ogólnie nie doceni. Wpychamy więc sobie serce w trzewia jak przerażone konie, spłoszone wystrzałami dobrej zabawy. Bo kiedy jest za mało emocji, to źle, ale kiedy jest ich za dużo, to jeszcze gorzej.

Gdyby tak można było leczyć nadmiar uczuć! Ale gdzie tam, nie możemy nawet wejść do lekarza, bo nam zapach przypomina sto umierań. Miałam sepsę, gronkowca, zapalenie płuc, całe ciało poznaczone białymi plamkami. Wenflon wkłuwano w skórę cienką jak pergamin. Miałam wtedy trzy miesiące, lekarz powiedział mamie, że nie przeżyję doby. Mama osunęła się na schody z wycieńczenia. Ale ja przeżyłam. Żyję.

Trwam w lęku przed nawrotem choroby lub modłę się o nią (o ile ręce mogą się składać w cokolwiek innego niż pięść). Gdybym była śmiertelnie chora, to bym mogła leżeć i nie martwić się o to, że twoje były partnerki są ode mnie ładniejsze i mądrzejsze. Gdybym była śmiertelnie chora, to by wszystkim było przykro, a nie, że krzyczy na mnie baba w skarbówce i każe pisać „czynny żal”. Gdybym umierała na waszych oczach, to by mi wzrosły statystyki w social mediach. Byłabym do pożałowania, a nie pożałowania godna.

Bo ja sobą gardzę, że tak ciągle denerwuję się twoimi byłymi. I mam podejrzenie, że ty również tracisz do mnie tak zwany szacunek ze względu na nieprzyjemną cechę charakteru, mianowicie nieustające powracanie do historii. Staaaare dzieje. Mówisz: „Cechą wspólną byłych partnerek jest to, że są były”. Przepisałam to sto razy w pamiętniku. Bardzo dobra myśl, podoba mi się.

A jednak brnę dalej.

Ze wszystkich zajęć najbardziej męczące są bowiem dla mnie: wypatrywanie, nasłuchiwanie i ocenianie. Ciało wchodzi wówczas w system miarowych napięć, lepiej więc zająć się czymś innym. Na przykład rozmawiać z kimś niezobowiązująco, o tak: „a co tam, a jak tam, och, to ciekawe, podatek liniowy”.

Powiedziano mi w gabinecie: to jest niezdrowe tak ciągle memlać przeszłość. Zapłaciłam za to zdanie sto osiemdziesiąt złotych, ale warto było. Dowiedziałam się również, że aby wystrzegać się rozpamiętywania, należy przyjąć prostą zasadę: nie denerwować się, nie ulegać wpływom i nie oczekiwać zbyt wiele. Oj, że też sama na to nie wpadłam! Bo jeśli ciągle wraca się do historii i na dodatek zatruwa nią teraźniejszość, to nasza relacja zaczyna przypominać kościelne wypominki, z którymi i tak nie wiadomo, co zrobić. Pani w gabinecie mówi: „Po prostu żyj chwilą”. Potem pada diagnoza: „Przytoczone fakty są podstawą do stwierdzenia: kobieta około czterdziestoletnia. Znaki szczególne: wzrost, waga, wykształcenie. Siedzi z palcami zaciśniętymi wokół pamięci, oczami świecąc na wylot. Niby bardzo z siebie zadowolona, ale nie szkodzi, bo przecież na każdego przyjdzie pora. Dygocze”.

Pani pyta o emocje, jak je odczuwam. Pamiętam, że tak szybko od niej uciekałam, że aż mnie dławilo.

Patrzę więc tępo i że niby mi nie zależy. Z ciężkiego talerza wypadają pokrojone ananasy. W restauracji koło domu jest zawsze cicho, tam postanawiam zebrać myśli. Kelnerka biegnie za klientem, który zostawił torbę na oparciu krzesła. Tuż obok kobieta, która nadal nic nie rozumie. Jestem kobietą i mam obowiązki kobiece.

Im więcej nie myślę, tym bardziej się wkurwiam. Im więcej staram się nie analizować, tym więcej pojawia się obrazów. Oddychaj. Medytuj. Miej wyjebane, a będzie ci dane. Siedzę więc na niewygodnej poduszce i odnajduję przeponę. Wdech jest jak obietnica porozumienia. Wydech jak zmarnowana szansa i rozczarowanie.

Wciąż się napinam i niezdrowo bawię komórka. Sprawdzam, czy nikt do mnie nie napisał. Jak piszą, to głównie w sprawach do załatwienia. Nie umiem odmawiać, a potem nienawidzę ludzi. Cierpi na tym rodzina, praca i przyzwoitość.

Aby zagłuszyć natręctwa, próbuję czytać ważne i mądre książki opowiadające o ważnych i mądrych wydarzeniach. *Fryzjer z Auschwitz*, *Porno w Auschwitz*, *Przepisy kulinarne z Auschwitz*. Pełno trupów, dwadzieścia lat na nie patrzę i o nich słucham. Czy Zagładą można się naćpać, uspokoić jak wciągającym serialem? Leżę w pokoju hotelowym i odpisuję koleżance: „Ej, co my mamy z rozpamiętywaniem, nie boli nas szyja od tego ciągłego gapienia się na przeszłość?”. Ona nie wie, o co mi chodzi. Myśli, że chcę skończyć z krwawymi historiami. A ja chcę skończyć z tym, że przede mną były inne, które obejmowały cię w pasie i całowały w kark.

Nad dziedzińcem hotelowym jest szklany dach. O dach rozbijają się ptaki, bo myślą, że dalej też można latać.

Wychowana zostałam w szacunku dla komedii romantycznych. Wierzę w miłość, ludzie! Jak ja w nią wierze! Poza tym od małości nieugięta w sprawach najnowszych płyt Madonny. Nieustępliwa zdzira z czekoladą z okienkiem. Ćpająca litery, wciągająca metafory, napierdalająca opisy przyrody od rana do wieczora. Wystrojona jak do kościoła — pomazaniec szatana. W gumę grająca aż do zdarcia tenisówek. W osiemdziesiątym piątym mama wychylała się z balkonu i wołała na obiad. Teraz sama jedną ręką gotuję jedzenie, drugą przypalam, trzecia ręka ciągle w majtkach, bo niby smutno i coś trzeba robić. No coś trzeba.

Poszłam więc do kosmetyczki, a ta do mnie, że mam zmarszczki i proponuje ich wypełnienie. Do wyboru ampułki kwasu, botoksu, jakichś związków chemicznych zapewniających dobrobyt wizualny. Generalnie będzie zajebicie. Do tego laser na wszystko, wygładzanie i niech pani zrobi coś wreszcie z suchą skórą. Wspaniale, myślę, biorę cały pakiet. Jak stąd wyjdę, będę najładniejsza i już nigdy nie będzie mi smutno, że jestem najbrzydsza.

Ale co to? To niska samoocena. Znowu przyszła, mości się w mózgu jak pani na włościach. Sadza tłustą dupę na wszelkich osiągnięciach, medalach i dyplomach. Patrzy na mnie żabim okiem, wygląda niby od niechcenia fałdy sukni balowej, bo ona zawsze taka elegancka. Zawsze wystrojona. Patrzy i pogardliwie zagaja:

— Lubisz mnie, co? Życ beze mnie nie umiesz. Oto jestem, możesz się przytulić jak do starej kochanki, która zawsze będzie na każde kiwnięcie palcem. No chodź, tęskniłaś.

Wolałabym już mieć kolejny debet na karcie, zamiast słuchać tej suki, która siedzi mi w głowie i znowu podszeptuje brzydkie myśli. Bo o ile można zamrozić sobie twarz i narysować od początku, to wewnątrz człowiek pozostaje przecież taki sam. Nie oszukam nikogo, śmieć będzie śmieciem. Wszystkie inne osoby naokoło są fajniejsze, fajniejsze, to mnie osłabia. Już nie wiem, co mam sobie wymyślić. Ignoruję chwilowo kompleksy i pytam kosmetyczki, czy są jakieś zabiegi na bycie zwariowaną, beztroską i pewną siebie kobietą?

Ależ oczywiście, tamta się rozpromienia, jakby tylko czekała na takie zagajenie. I mi wyjeżdża z kremami zrobionymi z dupy niedźwiedzia, lba milionera i łożyska nienarodzonych fasolek wyskrobanych w bardzo złych warunkach materialnych z powodu miłościwie nam panującej ustawy. Mówię do baby: pacaj, pani, wszystko, cena nie gra roli.

A ona nabiera wielką łopatą i wsmarowuje mi prosto w oczy, nos, usta. Nie mogę nic mówić. Bez przesady, ale zatkało mnie. Może tak to ma właśnie działać, myślę sobie i jestem optymistycznie nastawiona na efekt. Brak mi tchu, jest mi gorąco i tylko resztkami sił myślę o tych, które były w twoim łóżku przede mną. Czy musiały smarować się w gabinetach kosmetycznych, czy raczej w tym czasie dostawały Nobla z zajebistości? Chyba zaraz zemdleję, ale jeszcze trochę się zastanawiam, czy te, które były w twoim łóżku przede mną, również czasami — naprawdę rzadko, ale jednak — nie czuły się dość pewnie, aby stanąć nago przy zapalonym świetle i po prostu być? Nie czuły tej okropnej guli, kiedy chcesz powiedzieć, że kochasz, ale boisz się, że zaraz wszystko okaże się podpuchą i ludzie będą śmiać się z twojej naiwności. Wytykać palcami: „leeee, uwierzyła w miłość”. To, co jest w filmach, jest złem, które pokazało mi raj bez zawiści i rozpamiętywania. Chciałabym pozwać w tym momencie wszystkich twórców i twórczynie komedii romantycznych za wyciskanie mi łez po próżnicy. Spotkamy się, proszę państwa, w Strasburgu.

W końcu gestem proszę o przerwanie wykonywania zabiegu. „Ten zabieg mnie zabija”, charczę i wycieram się w fartuch kobiety. Chwilę patrzę oślepią ostрым światłem. Rozmyślałam się i zwiżam w kłębek na fotelu. Niech mnie głaszczą. Niech mnie pocieszają. Ale jako była już klientka, na dodatek taka, która wzgardziła nowoczesną technologią w walce z upływem czasu, muszę opuścić salon urody. Płaczę potem w tramwaju, uprawiam propagandę smutku. Między czołem a zimną szybą wytwarza się niewidzialna nie porozumienia. Jadę na pętlę i z powrotem. Stać mnie, mam kartę miejską.

W nocy odwijam kolejną czekoladę ze sreberka i użalam się nad sobą. Ludzie się krzywią, że w gazetach informują o smutnych sprawach, a znowu w książkach autorzy piszą tylko o sobie i swoich problemach. A lud pragnie pocieszenia i otuchy.

No o kim mam pisać, jak nie o sobie. Pisanie to forma oddychania. Siebie przecież ciągle widzę, słucham, czuję w pościeli i przy biurku. Luty ma smak straconych szans. Zimno tak, że na balkonie pękła doniczka. Siedzi na niej sikorka, cała napuszona. Najadła się nasion, które zawiesiłam na poręczu. Kiedy więc po mnie przyjdą, to powiem: dokarmiam ptaki, po prostu bardzo się staram.

Czy twoje były partnerki też miały takie dobre serduszko? Wątpię. A widzisz!

Czy twoje były partnerki też nie lubiły, kiedy herbata barwiła kubek na brązowo i nie można było tego domyć? Czy też bały się stać na balkonie i patrzeć w dół, żeby NIECHCĄCY nie skoczyć?

W moim muzeum pamięci mieści się wiele: kołtuny obcięte za karę, wyrwane kolczyki, ślina na kurtce, ulubione przekleństwa, flakonik słodkich łez. Do tego cekiny pogubione w tańcu. Wreszcie łożysko i klucze do szafy, której nikt nigdy nie otwierał. Nie wydałam jeszcze katalogu z tej wystawy, czekam na zdjęcia w lepszej rozdzielczości. Na razie mrużę oczy i wszystko mi się zamazuje. Coś było naprawdę czy sobie to wymyśliłam? I co to jest: naprawdę — czy tylko wtedy się liczy, jeśli mam na to odpowiednie dowody w postaci zdjęć, druków, szminki odcisniętej na ostatniej stronie listu? Nie oprowadzam wycieczek, nie. To muzeum nie ma drzwi. Można się tam dostać, tylko jeśli się w nim mieszka. Ale gdybym miała przyjąć gości, to bym do nich mówiła tak:

„W niewielu uratowanych fragmentach budowli widać pęknięcia lub rysy świadczące o wyjątkowej sile uderzenia twardego przedmiotu bądź znac-

nej ich liczby. Trudno jest obecnie stwierdzić, czy uda się kiedykolwiek odnowić choćby fasadę, tak aby mogła cieszyć swoją urodą jak dawniej. Odpryski, ślady po kulach, ślady po słowach. Efekty skomplikowanych operacji militarno-emocjonalnych. To wszystko znalazło odzwierciedlenie w wyglądzie. Teraz prosimy państwa o przejście dalej i niedotykanie tej kruchej konstrukcji”.

Patrzysz na mnie tak, że od razu chcę pisać list miłosny i śpiewać w duecie z Celine Dion. Rozwiązałam test i wyszło, że oś czasu jest nieubłagana i jej konstrukcja ma stałe punkty: było, jest i będzie. Jak dorosnę, to wymyślę inny czas. Będzie ulepszoną formą tego, który sprawia, że chwilami staję na wysokim murku i nie umiem z niego zejść.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/chutnik-muzeum-pamieci>

Tekst opracowany na podstawie: Sylwia Chutnik, Muzeum pamięci, 2020, wyd. I.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Katarzyna Makaruk, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: D. Sinclair Terrasidius@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-5870-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.